

Jesteś tutaj:

[Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Reprodukcja](#)

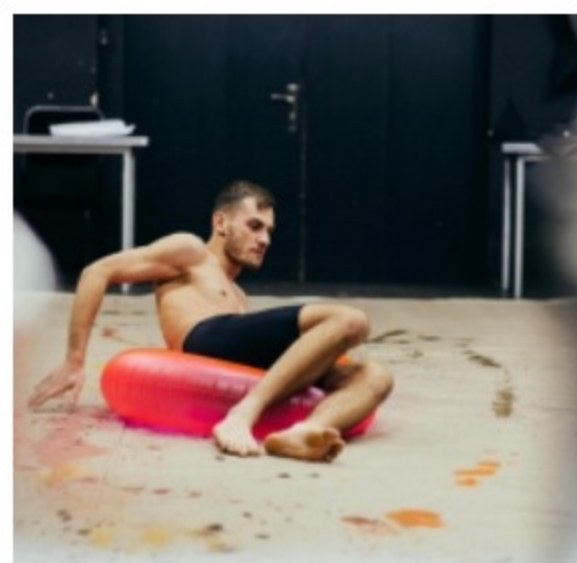
Reprodukcja

Kreacja, reż. Jarosław Tumidajski, Teatr Wybrzeże w Gdańsku

ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

A A A

**Drepczemy posłusznie za „obsługą widowni”. Teatr Wybrzeże, pierwsze piętro, foyer. Właśnie trwa przerwa w *Seksie dla opornych Jandy*, kluczowym pomiędzy wylęgającym z Dużej Sali rozbawionym tłumem. Ktoś się zgubił, sprytniejsi na własną rękę poszli w stronę Czarnej Sali.**

Kierowani przez pracowników teatru ostrożnie wchodzimy do wyodrębnionej z przestronnego holu mikrop przestrzeni, ustanowionej przez metalowe, obwieszane czarnymi pokrowcami wieszaki. Tłoczmy się wokół multimedialnej bryły i próbujemy odczytać tytuły leżących na niej książek, sąsiadujących z

opróżnioną częściowo butelką wódki. Razi nas ostre światło reflektorów. Głos z offu monotonnie powtarza w kółko tę samą definicję. Czekamy.

Akcja *Kreacji* Ireneusza Iredyńskiego osadzona jest w przestrzeni charakterystycznej dla twórczości (chyba niesprawiedliwie dziś zapomnianego) pisarza – ciasnej, niemal całkowicie zamkniętej i wyludnionej, usytuowanej gdzieś na rubieżach społecznego życia. W najnowszej inscenizacji dramatu, wyreżyserowanej przez Jarosława Tumidajskiego w Teatrze Wybrzeże, mechanizm wyłączenia ze świata pewnych jego skrawków, wyludniania ich i zawieszania niejako w czasie, wyrażony jest w ciekawym zabiegu zabudowania metalową klatką niewielkiego wymiarka teatralnego foyer. W tym wyodrębnionym miejscu, sztucznym, prawie laboratoryjnym, sytuacji Tumidajski swoich bohaterów, którzy są dla nas, widzów, niemal na wyciągnięcie ręki. Brak fizycznego dystansu uruchamia w nas poczucie współuczestnictwa, biernego, jednak odczuwanego bardzo intensywnie, a w kolejnych fragmentach przedstawienia – wręcz dotkliwie. Bo Tumidajski, idąc wiernie za Iredyńskim, inicjuje w przestrzeni metalowej klatki naznaczony przemocą seans. Rozpięty pomiędzy wyrafinowaną psychodramą a wulgarnym linczem, konstytuujący się w symbolicznej przestrzeni kreacyjno-manipulacyjnej językowej gry, a usankcjonowany obrazami dosłownej, cielesnej przemocy. Rozpisany wprawdzie na trzech bohaterów, ale skazanych na dwie tylko, poddawane nieustannej inwersji role kata i ofiary.

W przedstawieniu Tumidajskiego sceniczna rzeczywistość zawiązuje się ostatecznie wraz z pojawieniem się pierwszego bohatera (Robert Ninkiewicz), nonszalancko przechadzającego się wokół multimedialnego monumentu, do którego dołącza wychodząca z tłumy widzów młoda para (Marcin Miodek i Marta Herman). W prowadzonym chirurgicznie wręcz precyzyjnym językiem pierwszym dialogu bohaterów natychmiast dokonuje się ich autoprezentacja. Jan Nowak (Miodek) to malarz amator, zdolny kopista, dla którego reprodukcje mistrzów ma terapeutyczny wymiar – usypia demony narodzone podczas tragicznego wypadku sprzed lat. Towarzyszy mu Gosia (Herman), prowincjonalna bibliotekarka. Grany przez Ninkiewicza mężczyzna, enigmatycznie tytułujący się Panem, zjawia się skromnej pracowni Nowaka niespodziewanie i bez ogródek wyklada cel swojej wizyty. Pan jest zamożnym, wpływowym kuratorem i chce pokierować karierą młodego artysty. Jego szczodre intencje mają z pozoru wyłączną pragmatyczną podbudowę – samородny talent Nowaka ma zagwarantować całej trójce majątek. Jednak kolejne deklaracje Pana ujawniają jego rzeczywiste, demiurgiczne zamiary. „Ja chcę cię stworzyć, a nie wylansować... (...) Chcę się zabić w Pana Boga” – mówi Pan i rozpoczyna przesławny, kreacyjny rytuał. „Od dzisiaj przestaje pan być Janem Nowakiem. Pan jest Nikt...”. W podszytym szyderstwem sakramencie Jan Nowak, *Jedermann*, anonimowy „Každy”, staje się Nikim, kształtowanym odtąd i napelnianym treścią wyłącznie przez chimeryczną rękę Pana. Formatowanie artysty mają dopełnić „książki zbójckie” – Biblia, Dostojewski i Lowry, wyeksponowane przez reżysera w centrum klaustrofobicznej konstrukcji, rzucone przez Pana w geście przedrzeźniającym mityczne scenariusze stworzenia.

Po wprowadzającym fragmencie spektaklu, rozegranym w nieoczywistej przestrzeni teatralnego foyer, Tumidajski prowadzi nas do najmniejszej, najmłodszej i najrzadziej ogrywanej sali Teatru Wybrzeże, Czarnej Sali im. Stanisława Hebanowskiego. Głos z rozmieszczonych wzdłuż schodów głośników przepowiada *opus magnum* „nowo narodzonego” Nikta. Scenografia Mirka Kaczmarka zwraca tu uwagę powtarzalnością swoich form, kontynuujących strukturę przestrzeni z inicjalnej partii przedstawienia – identycznych stojaków z szeregiem bliźniaczych czarnych pokrowców. W Czarnej Sali siadamy wzdłuż ustawionych w kwadrat stołów – metalowych, przywodzących na myśl rzeźnicze blaty, obstawionych gęsto butelkami z wódką, pośród których leżą gdzieś pliki banknotów. Na dwóch przeciwnych ścianach sali wiszą ekrany. Wyświetlane na nich wizualizacje – wizerunek Chrystusa z *Ostatniej wieczerzy* i wykonane w „streetartowej” stylistyce hasło „God is a curator” – ilustrują zdegradowane, pseudosakralne rytuały bohaterów Iredyńskiego. Powtórzenie i zdeformowana misteryjność – tematyczna dominanta *Kreacji* – zaznaczona jest w spektaklu Tumidajskiego bardzo wyraźnie i już na poziomie formy.

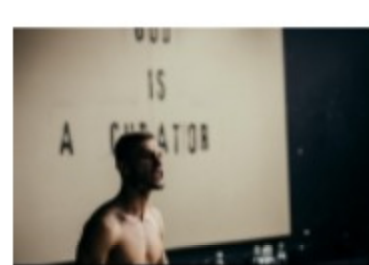
Szyderczo zdeformowany, mityczny scenariusz, zainscenizowany przez Pana podczas pierwszego spotkania, realizowany jest dalej w formie brutalnej międzyludzkiej gry. Pan wyznacza Niktowi kolejne zadania, metodycznie zacierające indywidualność malarza. Występując w podwójnej roli, Stwórca i szatańskiego Kusiciela, zonglujący plikami banknotów Pan osacza malarza coraz silniej, manipulując umiejętnie naiwną, sprzedającą Gosią. „Przecież ja piszę ciągle jedną i tę samą sztukę. Warianty jednego dramatu”. Przywoływana często wypowiedź Iredyńskiego, kilkakrotnie przez niego parafrazowana, a u schyłku życia – ironicznie wyszydzona, zwraca uwagę na pewien wzór, egzystencjalny scenariusz obecny w każdym niemal utworze pisarza. W *Kreacji* figura bohatera wpisano w szczególny „stan istnienia”, zawieszono tymczasowo pomiędzy samotnością a uwikłaniem w międzyludzkie relacje, autentycznością a organizowaną konwencjami grą, obietnicą egzystencjalnego spełnienia a poczuciem jej wiecznego niezrealizowania, ma wyjątkowo interesujący kształt, bowiem rozdarty egzystencjalnie „kreator” jest nim tutaj niejako z podwójnego nadania, jako człowiek, ale też jako artysta. Bezlitosne diagnozy Iredyńskiego, ale i jego ironiczny stosunek do własnej legendy, zostały przełożone przez Tumidajskiego na język uniwersalny. Opowieść o niszczącej relacji „artysta/kurator”, wyabstrahowana z obecnych dość gęsto w tekście dramatu odnośników do rzeczywistości lat 80., stawia pytania mało oryginalne, ale wciąż zasadne, zwłaszcza dzisiaj, w dobie, gdy mechanizmy (auto)kreacji przenikają właściwie wszystkie sfery istnienia i organizują nie tylko świat sztuki.

W *Seansie*, ostatnim dramacie Iredyńskiego, przekazanym do druku w 1985 roku, krótka rozmowa bohaterów podsumowuje znamienne wszystkie skonstruowane przez pisarza na przestrzeni twórczości gry. „Po co ci te czarne seanse?” – pyta Ona. „Czarne? Och, one się mienią tyłoma barwami” – odpowiada On. W spektaklu Jarosława Tumidajskiego przebieg gry prowadzonej przez trójkę bohaterów jest ważniejszy niż jej szokujący, skrajnie zbrutalizowany finał, a „wielobarwność” międzyludzkiego seansu jest tu widoczna bardzo dobrze dzięki interesującym rolom Ninkiewicza, Miodka i Herman. Dramat Iredyńskiego jest chwilami celowo przerysowany, szyderczy, ostentacyjnie kiczowaty. Sztuczne gesty i pozy, które cyklicznie przyjmują tu aktorzy, ich zmaksymalizowana momentami ekspresja, rytmiczna ruchów ciała – wszystko to doskonale współgra z ideą świata (nie tylko) sztuki, wpisanej w dramat. Żłudny „świat-substytut”, skonwencjonalizowany i zrytualizowany, wystylizowany i fałszywy niczym perfekcyjne reprodukcje Nikta. Najbardziej radykalny obraz tej rzeczywistości prezentuje Tumidajski w finale spektaklu, kiedy znów prowadzeni jesteśmy do teatralnego foyer. Tym razem kluczowymi między czarnymi, wypełnionymi atrapą martwych ciał workami. Wirują automatyczne pralki, piorące kopie zakrwawionej koszulki zamordowanego Pana. W przestrzeni holu atakuje nas powtórzony, wywłaszczony ze swojej symboliki kształt krzyża. Potężne drewniane konstrukcje są na naszych oczach kolejno stawiane do pionu. Na ostatnim krzyżu wisi nagie ciało Pana. Jeszcze jedna kopia, pusta, pozbawiona pierwotnego sensu, strywalizowana w akcie „nieznośnego powtórzenia”.

1-02-2016

GALERIA ZDJĘĆ

KREACJA, REŻ. JAROSŁAW TUMIDAJSKI, TEATR WYBRZEŻE W GDAŃSKU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Wybrzeże, Gdańsk
Ireneusz Iredyński
Kreacja
reżyseria i opracowanie muzyczne: Jarosław Tumidajski
scenografia, wideo, światła: Mirek Kaczmarek
obsada: Robert Ninkiewicz, Marcin Miodek, Marta Herman
premiera: 16.01.2015

TAGI: [Jarosław Tumidajski](#), [Ireneusz Iredyński](#), [Gdańsk](#), [Teatr Wybrzeże](#),

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)



polonistka | 2016-02-03 14:06:55

Cytuj

Iredyński pisał złe dramaty. Pełne żalu i skargi. Przez lata ostatnie nikt go nie wystawiał. Chyba słusznie. I nagle dwoje reżyserów bierze się za ten sam dramat: „Kreację”. I o ile realizacja w Warszawie w Teatrze Narodowym miała jeszcze jakiś sens (odwrócono wiek mistrza/ucznia) czyli wysłono się na jakąś oryginalną interpretację, o tyle to Gdańskie przedstawienie Tumidajskiego jest zupełnie bez sensu. Ilustracyjne wyreżyserowanie słabej sztuki słabego dramaturga.